

10 największych prawd i mitów na temat przedszkoli

Wielu rodziców ma dylemat, czy posłać dziecko do przedszkola. Przedstawiam więc 10 największych prawd i mitów na jego temat.

Mamo małego dziecka, przestań się obwiniać!

Mamo małego dziecka, przestań się obwiniać. Ty i Twoje dziecko macie tylko jedno życie, tylko jedną wspólną drogę i wspólny czas. To od Ciebie zależy jak je wychowasz, jaki pokażesz mu świat.

Jak odpieluchować dziecko w weekend



Teorię odpieluchowania i metody na to, jak skutecznie je przeprowadzić, wszystkie matki znają jeszcze zanim ich dziecko przyjdzie na świat. Taka sama byłam i ja. W zasadzie odkąd moje dziecko skończyło rok – półtora, już o tym myślałam, i nie była to miła myśl. Nie oszukujmy się – ta myśl spędzała mi sen z powiek.

Oczywiście mogło być gorzej. Mogłam mieć do odpieluchowania bliźniaki. Albo trojaczki. Los był jednak dla mnie łaskawy i na pierwszy ogień dostałam jedno dziecko. No, to będzie z górki – pomyślałam. W jakimż byłam błędzie!

Kiedy przyszedł, w moim odczuciu, idealny moment, wyposażyłam się we wszystkie niezbędne gadzety: majtki treningowe, zwykłe majtki mające zachęcić użytkownika wzorkami w najulubieńsze bajki, tematyczne książeczki, filmiki na Youtube'ie, kolorowy papier toaletowy, wszelkiej maści nocniki, nakładki, a nawet

dziecięcy pisuar (!!!).

Uzbrojeni w masę cierpliwości, wyrozumiałości i pokłady dobrej woli, podjęliśmy tę nierówną walkę. Robiliśmy dwa podejścia do tematu. Za pierwszym razem sami, za drugim z dużym wsparciem i kibicowaniem pań przedszkolank. Tłumaczyliśmy, wyjaśnialiśmy, o co chodzi, jak to się robi, gdzie to się robi, dlaczego to się robi. Przeczytaliśmy milion poradników, zużyliśmy kilometry ręcznika papierowego, a z nerwów zostały nam tylko strzępy.

I co? I nic.

Mimo że delikwent teorię rozumiał doskonale, ba, był nawet chętny, żeby przełożyć ją na praktykę, na chwilowych dobrych chęciach się skończyło. Za drugim razem nabawił się wręcz wstrętu do nocnika i na długi czas nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

Co w takiej sytuacji może, a nawet musi zrobić zrozpaczony rodzic? Po pierwsze może sobie zadać pytanie, czy kiedykolwiek widział osiemnastolatka sikającego w pieluchę. No właśnie. Po drugie musi dać na wstrzymanie. Opuścić. Olać (nomen omen) sprawę. I najważniejsze: poczekać. Słowo klucz. **POCZEKAĆ.**

Pisały mi to doświadczone czytelniczki. Mówili mi to doświadczeni znajomi. Nie wierzyłam. Moje dziecko miało skończone regulaminowe dwa lata, kiedy to żłobek, przedszkole i cała reszta otoczenia zaczynają na nie patrzeć krzywym okiem, no bo jak to: MA JUŻ DWA LATA I SIKA W PIELUCHE???!!! WSTYD I HAŃBA!!! A matka, jak to matka, zaczyna się standardowo zastanawiać co jest do licha nie tak i z nią, i z jej dzieckiem.

W takiej sytuacji słyszy się zwykle *świetne* rady (na inne jest się oczywiście głuchym).

Bo to trzeba być cierpliwym, a Ty nie jesteś!

Bo to trzeba się zaprzeć, trzeba wytrzymać!

Bo Ty leniwa jesteś, chciałabyś żeby to się stało za jednym zamachem, a tak się nie da!

Gówno prawda.

Gdybym drugi raz miała zabrać się za odpieluchowanie, kompletnie odpuściłabym wszelkie próby „na siłę”. Bo to nie rodzic wyznacza dziecku, kiedy jest na to gotowe. **To dziecko samo Ci powie, że już chce.** Bo będzie miało dosyć pieluchy. Bo będzie widziało, że inne dzieci już nie noszą. Bo po prostu poczuje, że już teraz da radę. Dziecięca intuicja jest po prostu magiczna.

Jak to u nas wyglądało?

Szybko i bezboleśnie. W piątek przed tegoroczną Wielkanocą (miesiąc przed trzecimi urodzinami mojego dziecka) panie w przedszkolu powiedziały mi, że wreszcie została pozytywnie i z sukcesem rozpatrzona propozycja skorzystania z kibelka. Cały *stuff* już mieliśmy w domu, przed nami były trzy wolne dni, więc niewiele myśląc stwierdziliśmy, że skorzystamy z pomyślnych wydarzeń i pociągniemy temat w domu. Bo przecież co mamy do stracenia.

Pierwszego dnia umyliśmy podłogę kilka razy, tłumacząc za każdym razem, że trzeba wołać. Drugiego dnia Ignas już wołał, ale dwa razy zrobił to za późno. I to były ostatnie dwa razy, kiedy trzeba było go przebrać z tego powodu. Po miesiącu obserwacji zrezygnowaliśmy z pieluchy na drzemkę i na noc.

Tak po prostu.

Bez spinania się, bez nerwów, bez stresu. Bo był gotowy.

Dlatego wszystkim zmartwionym tym tematem rodzicom, zastanawiającym się co robią źle i co trzeba zmienić, z całą mocą odpowiadam: **NIC**. Po prostu poczekajcie. Kiedy przyjdzie

odpowiedni moment, będziecie wiedzieć.

Podpisano: mądra życiowo Motheratorka.

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!

Trzy(nasto)latek – 23 TYPOWE cechy, z którymi na bank się zgodzisz



Amerykańskie określenie tego okresu

rozwoju to *threenager* i doprawdy nie wiem, czy istnieje lepsze określenie lub chociaż jego odpowiednik w języku polskim. Na swoje własne potrzeby nazwałam go *trzy(nasto)latkiem* i tego się trzymajmy, bo bunt trzylatka w pewnym momencie po prostu nie wystarcza.

Jaki więc jest nasz typowy trzy(nasto)latek? Przyjrzyjmy mu się uważnie. Albo chociaż na tyle uważnie, na ile pozwoli nam jego ruchliwość.

1. Nagle ma swoje zdanie. NA KAŻDY TEMAT. I jakimś cudem to zdanie w 99% przypadków jest inne od Twojego.
2. Jedzenie ma być podane w BARDZO KONKRETNY SPOSÓB. Bo inaczej jest afera.
3. Reakcja na Twoje „nie”? Jest afera.
4. To, co trzy(nasto)latek robił dziś w swojej opinii w przedszkolu niekoniecznie pokrywa się z prawdą. Może obejmować swoim zasięgiem dzień wczorajszy. Albo nawet zeszły tydzień.
5. „A dlaczego?” „A po co?” „Dlaczego?” „Po co?” – i tak w kółko. Tłumaczysz podstawy tego świata, a to i tak wiecznie jest za mało i rodzi kolejne pytania...
6. Twoje słodkie buziaczki nagle zaczynają być „Ble, mama, fuuuj!”
7. Zgubiona zabawka, która potrzebna jest AKURAT W TEJ SEKUNDZIE? Jest afera.
8. Padają dziwne słowa. W dziwnych kontekstach. U nas nadużywane jest „ponieważ”, „no komedia!” i „mam już dość”.
9. Wózek to obciach. Przejść gdzieś dalej na własnych nogach? Mowy nie ma. Ale za ciężkie już to to, żeby je nosić. I dramat gotowy. Albo afera.
10. Mówi, co myśli. „Nie śpiewaj, mama!”, „Mam tu gluta na

palcu!", „Chyba idzie kupa!" – to tylko kilka przykładów wygłoszonych, a jakże, w miejscach publicznych...

11. Sedes i nocnik. Temat wiecznie żywy. I nie daj Bóg toaleta poza domem. TYLKO NICZEGO NIE DOTYKAJ! Czy zadziałało? A skąd. Jak zwykle musiał dotknąć WSZYSTKIEGO.
12. Jest jedno zdanie, które wywołuje histerię: „Już pora wracać". I afera.
13. Wieczorne kładzenie się do łóżka jest procesem. Długim procesem. I jest to właśnie czas najpiękniejszej i najgrzeczniejszej zabawy. No aniołeczek po prostu.
14. Wychodzenie trwa wieczność. A to siusiu. To może jeszcze kupa. Buty się zgubiły. Gdzie jest ten !@#%^& szalik?! To jeszcze wybór zabawki. Ta za duża. Pluszak wystarczy jeden. I tak w nieskończoność...
15. Sam trzy(nasto)latek bywa w pewnych sytuacjach niezwykle wolny, a jego uwagę rozprasza milion jakże arcyciekawych rzeczy. Jednak kiedy to on czegoś chce? Ma być NATENTYCHMIAST. Bo inaczej afera.
16. Kiedy trzeba iść przed siebie, zmęczenie odbiera mu władzę w nogach. Jednak postaw na horyzoncie dowolnie wybrany atrakcyjny obiekt w rodzaju automatów na dwuzłotówkę. Dzieje się magia!
17. Posiłek w restauracji to oddzielny temat. Zamówionego posiłku z menu dla dzieci nie ruszy. Ale kiedy nie dostanie niczego, zje Ci z talerza wszystko do ostatniego okruszka.
18. Nagle staje się niezwykle samodzielny i za nic w świecie nie da sobie pomóc, choćby nie wiem jak bardzo sobie nie radził. No chyba, że właśnie przyjdzie moment afery o to, żeby wszystko robić za niego.
19. Nagle zaczynają się dziwne lęki. „Mama, chcę traktor!" „To idź do swojego pokoju i go przynieś..." „Nie mogę, boję się, tam jest pająk!"...
20. Dowolna część ubioru, która jeszcze wczoraj była wygodna, leżała jak ulał, zupełnie w niczym nie przeszkadzała, dziś nagle kuje, uwiera i parzy. No za

nic w świecie nie da się jej założyć.

21. Drzemka staje się wrogiem publicznym numer jeden. Do momentu położenia się do łóżka i zorientowania się, że jednak te oczy same się zamykają.
22. Uciekanie przed rodzicami w miejscach publicznych. To pozostawię bez komentarza, bo inaczej wyrażę się niecenzuralnie.
23. Negocjacje trwają godzinami, niczym starcie z wytrawnym prawnikiem-wyjadaczem. I trzeba mieć w garści naprawdę solidne argumenty. Bo inaczej afera.

Jest masa zalet życia z trzylatkiem i osobiście jestem wielką fanką tej magicznej granicy wiekowej, kiedy rodzic wreszcie zaczyna sobie przypominać, co oznacza prawdziwy odpoczynek z przespanymi nocami, bez pieluch i nieustannego lęku o różne pierdoły, które zaprzętały jego głowę w okresie niemowlęcym. No i jest to czas słodkich wyznań typu „Mamusiu lubię Cię! Kocham Cię! Moja kochana mamusia!”, które absolutnie uwielbiam.

Ale cierpliwość? Moja nadal wystawiana jest na ciężkie próby.
A jego nadal nie istnieje. ☐

Źródło wpisu: **Buzzfeed.com**. Wszystkie przykłady i cytaty: z życia wzięte.

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!

Niech pierwsza rzuci

kamieniem matka, która...

Przyznaję się bez bicia, sama to robię, niejednokrotnie wbrew sobie i chyba się nie pomyłę ryzykując stwierdzeniem, że wy też.

Matka nie ma siły. Matka jest u kresu!



Zaczyna się od tego, że mówisz „nie” albo „nie teraz” albo „nie mam tego, o co prosisz”. Wariantów jest wiele. Reakcja? Płacz, krzyk, ryk, bicie, kopanie, rzucanie, odwracanie się, uciekanie, trzaskanie drzwiami. Możesz wybrać dowolną kombinację elementów. Każda próba

negocjacji kończy się porażką. Kary coraz mniej skutkują, granice się przesuwają i sama już tak naprawdę nie wiesz czy i gdzie istnieją. A wiesz, że przecież muszą istnieć.

Brakuje Ci argumentów, bo w jaki sposób można odpowiedzieć na totalny brak logiki, na pojawienie się której wciąż czekasz z utęsknieniem, a tu ani widu, ani słychu. Brak Ci słów, opadają ręce, nie masz siły i energii, żeby walczyć, a krzyk / ryk / płacz wciąż trwa, niezmiennie i nieustająco, wibrując Ci w uszach i przeszywając na wskroś. Pół biedy, jeżeli scena ma miejsce w domowym, nomen omen, zaciszu.

Wychodzisz do pokoju obok, żeby nie pokazać swojej bezradności i braku cierpliwości, która jedzie już absolutnie na ostatnich oparach. I wtedy czujesz jak w Tobie narasta: to już nie jest złość, ani nawet wściekłość. To totalny brak zrozumienia, krzyk rozpacz, poszukiwanie pomocy, która nie nadchodzi. Wszystko w Tobie słabnie, kulisz się, zapadasz w siebie, a w okolicach oczu powoli robi się ciepło i jedna za drugą płyną łzy. Ile razy Twoje dziecko widziało jak płaczesz, bo już po prostu nie wiedziałaś co robić i mówić?

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Ile razy jako matka byłaś w takiej lub podobnej sytuacji? Ile razy po prostu się poddałaś, żeby samo minęło, a skruszony delikwent przyszedł ze swoim pokutnym „psieplasiem”? Ile razy odpuściłaś i uległaś, dla świętego spokoju dałaś mu to, czego chciał, bo wiedziałaś, że konsekwencje każą Ci się zastanawiać czy to egzorcyzm, czy tylko reakcja na Twój sprzeciw? Ile razy w myślach, lub nawet na głos głośno przyznawałaś się do tego, że jesteś terroryzowana, a na samą myśl o kolejnej dziecięcej *Hiroszimie* boisz się wrócić do domu czy po prostu wejść do dziecięcego pokoju?

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

A potem dowiadujesz się w przedszkolu, że Twoje dziecko jest trudne, że przechodzi ciężki okres, że nie chce współpracować. Padają podejrzenia, że nic nie robisz, że wychowujesz małego, rozpieszczonego potworka, któremu wszystko wolno. A Ty po prostu masz tego dość, bo czujesz, że dotarłaś już do kresu i więcej nie dasz rady. A potem po raz kolejny przekonujesz się, że znowu jednak dasz, że znowu stał się cud, a Ty przetrwałaś. Bogatsza o kolejne nowe doświadczenie i kolejne siwe włosy.

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Kiedy ktoś pyta się jak się masz, odpowiadasz, że w porządku. Bo przecież przez większość czasu kochasz swojego małego aniołka, który jest grzeczny, radosny, pięknie się bawi i nikt postronny nie widzi, do czego jest zdolny w tych krótkich chwilach, które dla Ciebie są wiecznością. Masz poczucie, jakbyś siedziała na huśtawce – od skrajności w skrajność. W jednej chwili radość z rodzinnego szczęścia, wspaniałe spędzony czas na zabawach, śmiechu i innych atrakcjach, a po chwili, czasem zupełnie znikąd, płacz, bunt, atak. Jak Dr Jekyll i Mr Hyde. Jak miłość i nienawiść.

Byłam i jestem tam z Tobą.

...

Macierzyństwo to najcięższa robota świata. Nikt nam za nią nie płaci, nie dziękuje, nikt nam nawet nie jest za nią wdzięczny. A my, matki u kresu, wciąż przekonujemy się, że się do tej roboty kompletnie nie nadajemy, tylko po to, aby chwilę później trwać w przekonaniu, że jednak coś w tym wszystkim nam

wychodzi. Robimy błędy i czasem je naprawiamy. Krzyczymy, tracimy cierpliwość, za cholere nie jesteśmy doskonałe. Ale po burzy wychodzi słońce. I tych chwil trzeba się trzymać jak kotwicy, traktować je jako kompas w chwilach zwątpienia.

Kiedy moje dziecko miało ciężki okres („miało” jest w tym kontekście lekkim przekłamaniem...) podczas porannej zmiany w szatni kapci powiedziało „A dzisiaj będą pyszne kanapeczki!”, co usłyszała inna matka. Jej reakcja była totalnym wiadrem zimnej wody na głowę, a jednocześnie balsamem na moją zboląłą duszę. Co powiedziała? To było dosłownie kilka słów.

Gdyby moje dziecko chociaż raz tak powiedziało!

Tak. Właśnie tak. W codziennej walce zapominamy, że inni wcale nie mają lepiej. Że nasze dziecko wcale nie jest gorsze. Że nie jest trudne. I my też nie jesteśmy zwyrodnialcami, ofiarami losu ani nieporadnymi, zahukanymi sierotkami, które jako jedyne nie wiedzą co robić.

Żadna z nas nie ogarnia. Mniej lub bardziej. I wszystkie mamy tak samo przerażane. Ja, matka, jestem dziś u kresu. Ale wiem, że to minie. To minie.

Przeczytaj też:

Egoistyczna łambadziara – to ja, matka jedynaka

Mamo, masz gorszy dzień? Przeczytaj ten wpis!

Chodź na mój Instagram